Rok I. — Nr 18. 15 STYCZNIA 1938 CENA EGZEMP. 20 GR



Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

I. SZOSZANI

# W NOWY ROK DRZEW

Dzwonek uderzył. Z bram budynku szkolnego wyległ rój dziewcząt i wesoło rozbiegł się po ulicach i zaułkach. Spieszno im było do domu, zwłaszcza, że chwycił porządny mróz, aż dławiło w gardle. Na rogu plant Awiwa rozstała się ze swą przyjaciółką — tu rozchodziły się ich drogi. Zazwyczaj wsiadała do tramwaju, bo do domu miała daleko, ale dziś postanowiła odbyć resztę drogi pieszo. Lubiła mroźną pogodę styczniową a zwłaszcza pustka i cisza plant była dla niej ulgą po wrzawie szkolnej.

Zmarznięty, ubity śnieg trzeszczał pod jej stopami. Nagie stały drzewa, stare kasztany o wysokich konarach, wyniosłe lipy a tu i ówdzie drobne, pomarszczone krzaczki. Z świergotem zrywały się małe wróble otrząsając lotny śnieg z drzew. W górze wśród rozłożystych konarów hasały stada wron, wznosząc przeraźliwy zgiełk, jakby zaznaczyć chciały, że to ich wyłączne królestwo...

Awiwa zamyśliła się. Żal się jej nagle zrobiło ubogich drzew. Nie tak dawno jak stały piękne, okryte zielenią — a teraz? Wprawdzie rok rocznie to samo się powtarza — Awiwa



Rys. R. Apte

zdawała sobie z tego sprawę — ale ilekroć patrzała na obnażone gałęzie zimą, zdawało jej się, że stoi przed nią drżący, niemal nagi żebrak.

Wystarczyło by przeszedł najlżejszy wietrzyk a nagie konary z jękiem kołysały się, wpadały w płaczliwy tan, jakby skargę z siebie wydobyć chciały, jakby modlitwę ku niebiosom wznosiły. W tej chwili Awiwa uprzytomniła sobie, że jej dziwne myśli i niecodzienny nastrój nie są właściwie przypadkowe. Przecież dziś mamy **15. bi'szwat!** I tyle się w szkole o tym mówiło! A nawet przyznać trzeba, było wcale wesoło. Przecież 15-ty bi'szwat to nie żaden post, ani dzień żałoby — to może najpiękniejsze święto jakie Awiwa sobie wyobraża. I byłoby ono takie dla Awiwy również, gdyby...

Dziś odbył się w szkole piękny poranek. Nauka trwała zaledwie dwie godziny a resztę czasu spędzono na podniosłej uroczystości. Przede wszystkim przemówienie nauczyciela. Bądźmy szczerzy! Awiwa, zresztą jak wszystkie jej rówieśniczki, nie bardzo lubiła słuchać patetycznych mów, ale dziś to było zupełnie co innego! Nauczyciel opowiadał o **chamisza asar** w Erec, a przemówienie

swoje ilustrował krótkim filmem, który równocześnie wyświetlano i wyjątkami z gazetek szkolnych dzieci palestyńskich. To nie był suchy wykład, o nie! Awiwa pamięta doskonale jego słowa i widzi obrazy, które przesunęły się w szkole przed jej oczami.

Olbrzymia manifestacja młodzieży palestyńskiej, która w karnych czwórkach maszeruje hen, za miasto. Wszystko uzbrojone w motyki i łopaty, zaś dowódcy oddziałów noszą szczepionki, młode drzewka, które następnie wśród niebywałej radości zasadzają młodzi chłopcy. Dziewczęta noszą na głowie piękne wianki z zieleni a w rękach wiązanki kwiatów. Tu i ówdzie przygrywa orkiestra, gdzie indziej tworzy się improwizowane chóry, następują przemówienia, a potem śpiewy, tańce i zabawy, w końcu triumfalny powrót do domu z tym przeświadczeniem, że się spełniło coś wyjątkowo ważnego! **Chamisza asar bi'szwat — rosz haszana lailanoth!** Święto drzew! a naród żydowski umie zadokumentować swoją miłość do przyrody i przywiązanie do ziemi, o umie! — to widziała dziś Awiwa na filmie. To dało się poznać po minie tych małych bohaterów z Erec, którzy tak dumnie spełniali obrządek sadzenia drzew, zdając sobie sprawę, że każde drzewko — to cegiełka w budowie. I nastrój małych „sabra" z Erec udzielił się dzieciom na sali szkolnej, koleżankom Awiwy, zwłaszcza, że po chwili panie z komitetu rodzicielskiego przystąpiły do rozdzielania owoców palestyńskich. Ale Awiwę ogarnął smutek. Gdy minął czar przyrody palestyńskiej płynący z filmu, przypomniała sobie smutną rzeczywistość, że tu — zima, że drzewa są nagie, że... Ach! dlaczego nie może pofrunąć bodajby na dzień tam, gdzie dziś święto drzew? Takie prawdziwie piękne święto! I nie poweselała gdy otrzymała świetne daktyle i figi palestyńskie, ani gdy koleżanki wciągnęły ją w horę, która na dobre rozkołysała się. A gdy ponownie spojrzała na nagie konary drzew, w jęku chwiejące się za najlżejszym podmuchem wiatru, zdawało jej się, że drzewa płaczą: żal im, że są tu, wśród śniegu i mrozu, w dzień ich najpiękniejszego święta.

—oOo—

# Jak pracują S. K. O.

W początkach roku szkolnego 1933/34 przystąpiła P. K. O. do organizowania Szkolnych Kas Oszczędności. Praca nasza, rozpoczęta przy współudziale garstki zapaleńców spośród nauczycielstwa i młodzieży prowadzona była w terenie zupełnie nieprzygotowanym pod względem znajomości zasad i istoty oszczędności.

To też żmudne i ofiarne wysiłki pierwszych Opiekunów i Zarządów S. K. O. dały przy końcu pierwszego roku pozornie mało imponujące wyniki: zaledwie 300 Szkolnych Kas, borykało się z trudnościami, spowodowanymi zarówno brakiem doświadczenia jak i pewną nieufnością okazywaną przez młodzież w stosunku do nowej organizacji.

Praca postępowała jednak naprzód.

Zarówno wy—członkowie S. K. O. jak i my, którzy mamy za zadanie czuwać nad sprawną organizacją i coraz dalej idącym upraszczaniem i ułatwianiem waszej pracy — nabieraliśmy wszyscy z każdym rokiem coraz więcej doświadczenia, znajdowaliśmy nowe drogi do serc i umysłów młodzieży, zacieśnialiśmy coraz bardziej więzy, łączące nas ze sobą. I kiedy teraz po czterech latach wytężonej pracy, spoglądamy sobie nawzajem w oczy, możemy uczynić to z dumą:

11.500 Szkolnych Kas Oszczędności, opartych o P. K O. ponad 700.000 młodych obywateli, gromadzących swe oszczędności w S. K. O. tysiące listów krążących między wami a P. K. O., omawiających wasze radości i smutki, którymi dzielicie się z nami tak szczerze — to są fakty, mówiące same za siebie.

S. K. O. stały się organizacjami uczniowskimi, tętniącymi bujnym życiem i jednoczącymi wspólne cele i dążenia swych członków, upodobniły się z biegiem czasu do wielkiej rodziny, ściśle spojonej wspólną pracą, prowadzoną z takim zapałem i energią, jakie okazać potrafi tylko młodzież.

Powiemy nawet więcej: Szkolne Kasy wykraczają nieraz daleko poza ramy przewidziane dla ich działalności stając się **podstawą i ośrodkiem** życia szkolnego, często zaś praca prowadzona przez S. K. O. obejmuje nawet środowiska poza szkolne.

Znamy szereg faktów, uzasadniających to twierdzenie: tu SKO zapłaciła wpis za ubogiego ucznia, który musiałby w przeciwnym wypadku przerwać naukę, tam pożyczka udzielona koleżance umożliwiła dokonanie kosztownej operacji, co uratowało chorą nogę dziewczynki, gdzie indziej znów rodzice członka S. K. O., którym pożar zniszczył cały dobytek, znaleźli nieoczekiwaną pomoc ze strony kolegów syna, zjednoczonych w Szkolnej Kasie.

I takie — mniej lub więcej znane fakty, zdarzają się wszędzie: w ubogich doskonale rozwijających się S. K. O., gdzie skarbnik „urzęduje" w zwykłej ławce szkolnej — na terenie szkół zamożniejszych, gdzie Zarząd S. K. O. rozsiada się uroczyście przy specjalnym stole, obok wielkiej szafy, kryjącej akta i rachunkowość Kasy — czy wreszcie w tych S. K. O., które dzięki sprzyjającym warunkom rozrastają się nieraz do rozmiarów poważnych instytucyj finansowych, rozporządzających specjalnie wybudowanymi urządzeniami biurowymi i kasowymi, w których młodych klientów załatwiają „urzędnicy", rekrutujący się z pośród uczniów starszych klas.

Tak, bezwarunkowo jest dobrze, jest nawet doskonale, ale to jeszcze nie wszystko. Co druga prawie szkoła w Polsce posiada S. K. O. — to prawda, ale dlaczego nie każda? Pamiętajcie zawsze, że brak S. K. O. w jakiejś szkole dowodzi jedynie nieuświadomienia jej uczniów w tych sprawach. Wystarczy nieraz przekonać rozumnym słowem i godnym przykładem pozornych wrogów idei oszczędnościowej, aby stali się jej najzagorzalszymi zwolennikami, wdzięcznymi z całego serca, tym którzy otworzyli im oczy.

Tych wszystkich, którzy zainteresowali się ideą SKO, a nie wiedzą jak przystąpić do zorganizowania Szkolnej Kasy na terenie swej szkoły — **kierujcie do P. K. O., która dostarczy wszelkich bliższych informacyj, oraz pomocy technicznej.**

Jak widzicie P. K. O. stworzyła jak najdalej idące możliwości owocnej działalności dla tych, którzy pojęli znaczenie i istotę oszczędności — od was zaś tylko, młodzi przyjaciele, zależy w jakim stopniu potraficie możliwości te wykorzystać.

Rzucamy wam dziś zdrowe hasło i pewni jesteśmy, że podejmiecie je ochoczo:

**W każdej szkole S. K. O. oparte o P.K.O!**

LAURA ORVIETO

# TRZY SZCZĘŚCIA MAŁEGO DAWIDA

2)

Drugi raz, kiedy go zobaczył, było to w winiarni. Bo ojciec małego Dawida zarabiał na życie dla siebie i swoich dzieci wykonując jeden z bardzo niewielu zawodów dozwolonych w tym czasie Żydom. Mianowicie był pośrednikiem szczególnie w sprzedaży wina i oliwy.

Ale w tym dniu ojciec musiał odejść na dłuższy czas, dlatego przed wyjściem z domu polecił najstarszemu synowi załatwić coś dla niego.

— Uważaj dobrze, Dawidzie, na to co mówię. Tę próbkę oliwy ma dostać pan Mekoczetta, wiesz, ten gruby pan, czerwony na twarzy, co tu był jakieś piętnaście dni temu...

— Pamiętam go doskonale powiedział mały Dawid.

— Ten pan będzie w winiarni „Pod Księżycem" na Placu Kwiatowym o 12-ej w południe. Ty musisz być tam trochę wcześniej i czekać na niego. Pytaj o pana Mekoczettę; gospodarz zna go doskonale. Oddaj mu tę próbkę. Powiedz mu, że cię posyłam, żeby on ją wypróbował a jutro wstąpię tam o tej samej porze, aby się dowiedzieć czy mu odpowiada. I pamiętaj, nie kręć się po ulicy, nie rozmawiaj z nikim i nie zabieraj się do zabawy. Zrozumiałeś?"

Tak, mały Dawid zrozumiał. Nie będzie się kręcił po ulicach, nie zatrzyma się z nikim, nie zabierze się do zabawy z innymi chłopakami. Zaniesie próbkę oliwy o umówionej godzinie: przed dwunastą będzie czekał w winiarni „pod Księżycem" na Placu Kwiatowym. Ojciec może być spokojny. Załatwi wszystko w porządku i wie doskonale gdzie się znajduje winiarnia „pod Księżycem".

O pół do dwunastej zatem wyszedł mały Dawid z domu. Był to chłopczyk mały i poważny, z dwojgiem czarnych oczu zamyślonych i błyszczących. Szedł prosto swoją drogą nie oglądając się ni tu ni tam, trzymając mocno w małej ręce flaszeczkę z próbką oliwy, dumny z otrzymanego zlecenia. Był samiuteńki i malutki, ale na myśl, że może pomóc swemu ojcu czuł się ważną osobistością. Może dlatego, że miał minę osoby dorosłej, chociaż był taki mały, może dlatego, bo nie wiem dlaczego by innego, trzej chłopcy przechodzący tamtędy zaczęli mu się przyglądać.

— Ten tutaj całkiem wygląda na Żyda!

— Jaki komiczny! Jakie miny stroi!

— Chodźmy za nim, zobaczymy gdzie idzie!

— Co on ma w ręce?

— Jakąś flaszkę: trzyma ją jakby to był jaki skarb.

— Rozbijemy mu ją?

— Przewrócimy go na ziemię razem z tą flaszką.




— Tak, tak: świetna zabawa!

Trzej chłopcy szli za małym Dawidem, który doszedł już niemal do winiarni „pod Księżycem".

— Hej, ty, żydziaku!

— Głodnyś? Chcesz zjeść trochę wieprzowiny?

— Co masz we flaszce? Olej święty?

Inni chłopcy przystąpili i złączyli się z pierwszymi, szydząc. Dwóch młodzieniaszków podchmielonych wyszło z winiarni i oni także przyłączyli się do szyderców. Mały Dawid nie odpowiadał, tylko mocno ściskał w rękach flaszeczkę oliwy.

— Daj tu tę flaszkę! Puść ją! Tam jest skarb w środku i ty go chcesz dla siebie? Daj nam ten skarb! Chcemy skarb!

Bili go i usiłowali wyrwać mu flaszkę. Mały Dawid trzymał ją mocno. Rzucili go na ziemię. On nie odpowiadał na ciosy, ale nie otwierał dłoni, która usiłowała ocalić próbkę oliwy. Ale teraz już nie miał prawie nadziei, że mu się to uda, bo krąg wokoło niego stawał się coraz ciaśniejszy i groźniejszy a jeden z podchmielonych młodzieniaszków próbował wyrwać mu flaszeczkę z ręki.

W tej chwili drzwi winiarni otwarły się znowu.

— Co to jest? Co robicie? Kto jest to dziecko?

Wystarczył ten głos i obecność Cziczeruakia, żeby młodzieńcy i chłopcy uciekli co sił w nogach. Cziczeruakio został sam z małym Dawidem, który wstawał ze ziemi patrząc na swego wybawcę z wyrazem takiej wdzięczności, że żadne słowa nie mogłyby wypowiedzieć więcej.

— Co ci chcieli zrobić?

— Nie wiem, odpowiedział młody Dawid prostując się. Był całkiem skopany i zbolały od otrzymanych uderzeń, ale szczęśliwy, że udało mu się ocalić flaszkę tak uparcie bronioną i że będzie mógł wypełnić polecenie ojca.

— Dlaczego rzucili cię na ziemię?

— Chcieli mi zabrać moją flaszkę. To jest próbka oliwy, którą mi dał tatuś i którą muszę oddać panu Mekoczecie, odpowiedział mały Dawid wzmocniony dobrodusznością głosu tego wielkoluda i zainteresowaniem jakie mu okazywał. Nabrał odwagi i spojrzał mu w twarz. O cudzie! to był Cziczeruakio! I Cziczeruakio wydał mu się taki wielki, taki mocny, taki potężny, jakiego sobie nawet nie wyobrażał w swoich snach dziecięcych.

— Chodź, chodź do środka, i Cziczeruakio zaprowadził dziecko do winiarni. — Przestraszyłeś się? Napij się, napij się kropię wina. To ci dobrze zrobi. Tak. Oto Mekoczetta, ten którego szukasz. Mekoczetta, ten chłopczyk chce ci wręczyć flaszeczkę od swego ojca. To dzielny chłopak, który nie ustępuje przed gwałtem. A te łaidaki musiały uciekać.

— Bo nadszedłeś ty, powiedział mały Dawid z wyrazem wielkiego podziwu. — Gdyby nie...

W ten sposób mały Dawid zobaczył po raz drugi Cziczeruakia. A Cziczeruakio wyszedł z nim z winiarni i odprowadził go aż do bramy ghetta, żeby mu się nie stało nic złego.

(Dokończenie nastąpi)

*Tłum. z włoskiego H. S.*

# Z ulicznika mędrzec



## (Z przygód rabi Akiby)

### Rozdział XI.
### NAUKA

„Taki stary chłop — wśród tylu młodzieńców"
„I taki głupi"
„I taki śmieszny"
„Nie umie ani czytać, ani pisać"
„Rozdziawia gębę i słucha"
„Słucha i nie rozumie"
„Siedzi w kącie"
„Nieśmiały. Niemrawy. Dziwak"

Tak mówili między sobą uczniowie Nachuma, wskazując na oszołomionego Akibę.

Ale był jeden, blady, najmłodszy wśród nich, który przylgnął odrazu do ponurego, starego ucznia.

On to uczył Akibę abecadła.

Nowe otoczenie, inny tryb życia odmieniał Akibę z każdym dniem coraz bardziej.

Z zaufanego w swe siły męża, z ponurego człowieka stawał się Akiba cichym i pokornym uczniem Nachuma. Nauka wciągała go coraz bardziej w zawrotne swe przepaście i unosiła w niebotyczne góry.

Zapomniał tedy o wszystkim, o Kalbie, o Rzymie, o całym świecie.

Niebo i ziemia Akiby zawarły się w drobnych, ozdobnych literach Tory. Tam było wszystko.

Co wieczór wracał do swojej lepianki. Zjadłszy skromny posiłek rozpowiadał żonie szeroko o dziwach i cudach nauki, o wielkości i mądrości rabi Nachuma i kończył:

— Jakżem szczęśliwy, żono moja, jakżem szczęśliwy!

Szczęśliwa była też Rachel. Z każdym dniem widziała coraz wyraźniej sławę swojego męża, która zbliżała się milowymi krokami.

Akiba okazał się bowiem niezwykłym uczniem. To co inni zdobywali po wielu latach żmudnej pracy, chłonął Akiba szybko i gruntownie.

Wśród uczniów rabi Nachuma wskazywano coraz częściej na Akibę, jako na tego, który będzie kiedyś wielkim w Izraelu.

A Rachel musiała odtąd sama pracować, aby móc wyżywić siebie i męża.

Nie długo to jednak trwało. Rachel zachorowała. Musiał tedy Akiba jąć się dawnej pracy.

O świcie wychodził tedy do lasu po drzewo, potem szedł na parę godzin do uczelni, a nocą znów przesiadywał nad Torą.

A miał już w owym czasie Akiba dwóch synów i córkę.

Pewnego dnia stanął przed nauczycielem i rzekł:

— Mistrzu, żona moja Rachel zachorowała. Sam muszę myśleć o utrzymywaniu rodziny. W domu moim zapanowała nędza. Pozwól mi odejść abym mógł pracować.

— Gam zu litowa — odparł ze zwykłą sobie słodyczą rabi — lecz wolałbym, abyś nie tracił drogiego czasu. Życie jest krótkie — nauka bezkresna. Pozwól, abym ci dopomógł, mam bowiem dość, aby cię przez pewien czas utrzymywać.

— Mistrzu drogi — odparł Akiba — wybacz mi, że nie skorzystam z twej dobroci. Silny jestem i dość jeszcze młody, aby zapracować na chleb dla swoich i dla siebie. Nauka moja na tym nie ucierpi. Noce są dostatecznie długie i ciche. Cisza sprzyja rozmyślaniom.

— Gam zu l'towa — szepnął wzruszony Nachum i zwolnił Akibę na parę godzin dziennie od nauki w szkole.

*

W prawej ręce trzymał Akiba płonące łuczywo, w drugiej zwój Pisma.

Razu pewnego, zmęczony nocną pracą, usnął nad Torą, trzymając w ręce płonące wciąż łuczywo.

Smolaczek palił się i spalał coraz bardziej. Z płomienia wynurzał się zwęglony kształt drzewa, a ogień doszedł już do palców, liżąc je ciemnym, tlejącym żarem.

Ostry, piekący ból obudził Akibę.

Z uśmiechem spojrzał na wygasłą już szczapkę.

— Drzewo moje najdroższe, pomocniku boży — mówił — niedość, że mi umożliwiasz pojmowanie Pisma Świętego, to budzisz mnie, gdy usnę do nowej pracy. Nie będę cię już marnował.

Odtąd rozmyślał w ciemności. Przy czytaniu zapalał łuczywo. Gdy rozważał to, co przeczytał, gasił drzewo, bo żal mu było trwonić światło na nic.

Za oknem szumiały sennie cyprysy i spadały duże gwiazdy.

### Rozdział XII.
### ZŁODZIEJSKA GOSPODA

W dużej sali panowało niezwykłe ożywienie. Akiba dowiedział się, że nauka zostaje przerwana, gdyż mistrz Nachum wyjeżdża do Rzymu.

Wielkie Synhedrion poruczyło mu bowiem ważną misję.

Nachum na czele delegacji miał wręczyć nowoobranemu cesarzowi Domicjanowi dar Judei.

Niebezpieczna to była droga. Na morzach grasowali piraci. Na traktach czyhali rozbójnicy.

W Rzymie srożyła się nienawiść do Żydów.

Smutni więc byli uczniowie Nachuma a najsmutniejszy — Akiba.

— Rabi — mówił Akiba — troska nie daje mi usnąć. Gdy ty wyjeżdżasz, kończy się dla mnie wszystko. Weź i mnie ze sobą. Czemże jestem bez ciebie?

Wtedy ucałował wzruszony Nachum Akibę i rzekł: Gam zu litowa — pożegnaj żonę i dzieci. Jedziesz ze mną.

Akiba pożegnał się tedy z żoną, z synami Jozuą i Szymonem i z córką Sulamitą.

Wielkie Synhedrion wręczyło Nachumowi wspaniałą rzeźbioną szkatułę, w której znajdowały się klejnoty zebrane wśród Żydów dla cesarza. W skład delegacji, którą miała odwieźć dar Judei do Rzymu wchodzili poza Nachumem i Akibą dwaj znakomici Judejczycy: Nikodemos i Abuja.

Wyruszyli więc w drogę.

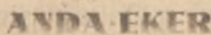
*c. d. n.*

**OD REDAKCJI**

**Wszelkie korespondencje przeznaczone dla „Okienka" należy nadsyłać na adres naszej Redakcji: KRAKÓW, ALEJA SŁOWACKIEGO 52.**

**Dla wygody tych Czytelników krakowskich, którzy doręczają swe listy osobiście a mieszkają daleko od Redakcji podajemy że mogą je także wrzucać do skrzynki listowej przy ul. Bonerowskiej 2, m. 2**

# Okienko dzieci




## Śniegowe czary

*W drugą rocznicę śmierci poetki*

Uliczka spała sobie smacznie i nie wiedziała zgoła o tym, że nad nią cichuteńko przepływa figlarny-Śnieżek-Śmieszek. Przepływa bezszelestnie, uśmiecha się różową buzią, potrząsa jasnymi szronem przyprószonymi lokami, a z rozpiętego srebrnego worka sypie roje aksamitnie białych gwiazdeczek... Sypie... sypie... sypie... Ach! gdyby uliczka wiedziała, jaka się bielusieńka, okrąglutka, cudownie świeża, [illegible] na noc [illegible] gdyby wiedziała jak w jej zbrzydłym, smutnym świa[illegible]tku zrobiło się jasno, odświętnie [illegible]! Gdyby wiedziała [illegible] przepływa nad nią figlarny Śnieżek-Śmieszek i miłą rączyną sypie... sypie... sypie...

Jeszcze po uliczce wędrował senny, mglisty świt z palcem na ustach, a już ocknęły się deptane, biedne bruki i wykrzyknęły radośnie: „Co to? co to? co to? Jaka to delikatna szatka, która nas okrywa? Co to za puszek cieniuchny, który opadł na nasze serca szare jedwabną miękką tkaniną?

Z kolei obudziły się rynny lśniące jak węże. „O jej“ pisnęły zdumione (nie mogły wołać głośno, bo miały gardziołka oplecione lodowymi frendzelkami). „O jej! — jakieśmy urocze! O jej! jakieśmy ładne! O jej“...

Patrzcie no moiściewy — szepnęły chórem poczciwe kasztany, które wyglądały niby dobre babuleńki — staruszeczki, strojne w czepki z atlasu i muślinu, w czepki ze wstąg i wstążeczek. „Patrzcie no jak się te gadatliwe rynny chwalą! A my czy nie jesteśmy dość piękne. No! no“...

„Dzień-dobry, dzień-dobry, zaśpiewała latarnia na smukłej nóżce. Tak się cieszę, tak się cieszę! Spójrzcie jaki mi cioteczka Zima darowała kołnierzyk: — Prawda? prawda? zerknęła ku sąsiadkom blado-złotym płomykiem oczu — prawda, że jest dzierganny srebrną nitoczką — prawda?“

Oj, wy dzieciaki drogie, zabrały głos ochrypłe, szerokie i grube kominy — Czyż nie dziwi was, że my jesteśmy olśniewająco białe? Pamiętacie, jakie z nas były kiedyś smutne czarne smoluchy? He — he!..“

„Hi — hi — hi! zachichotały tafelki szybek. Nikt nie będzie mógł przez nas wyzierać na uliczkę! Bo wykwitły na naszych twarzyczkach kwiaty przewonne, kwiaty o płatkach jak motyle żywe, kwiaty o kielichach zdobnych kryształkami szronu, kwiaty-cudy, kwiaty-dziwy“. Dachy podobne wielkim, na bakier włożonym czapom futrzanym potakiwały zgodnie, zadowolone niezmiernie...

Zapanowała chwila ciszy...

W tem, w przeźroczem powietrzu zadzwoniły filigranowe dzwoneczki jak swawolne dziecięce głosiki.

„O jej! O jej! Jaki świat śliczny dokoła. O jej! O jej!“ — To gzymsiki — fantazje misterne na fasadzie wysokiej kamienicy poruszyły swym subtelnym haftem. Poruszyły ale ostrożnie, pomalutku, bo Śnieżek-Śmieszek pozawieszał na nich kaskady czarownych koroneczek migocące pyłkiem diamentowym...

„Tak — tak — uśmiechnął się słonecznie dostojny pan z pomnika, który ni stąd, ni zowąd przystroił się w kędzierzawą perukę i ciepłe rękawice — „tak — tak“ powtórzył z ożywieniem i począł z swej liry dawno zmarłej wydobywać przesłodkie, zaklęte tony, których słuchały bruki i kasztany, stare rynny, gzymsy i latarnie wesołe, szybki i dachy, balkony, kominy i wszystko, wszystko dokoła.

A może? a kto wie? Może słyszał ich także figlarny Śnieżek-Śmieszek, który bezszelestnie przepływa pod niebem, uśmiecha się buzią różową, potrząsa jasnymi, oprószonymi lokami, a z rozpiętego srebrnego worka sypie... sypie... sypie... roje aksamitnie białych gwiazdeczek... Ach! jakże sypie... sypie...

*RÓŻA RITMAN*

## *Idzie zima*

*Na dachach usiadł siwy szron,*
*Krzewy pobielił i drzewa.*
*Przybiegł wiatr zimny, z obcych stron —*
*Już żaden ptak nie śpiewa.*

*Zaś pan mróz w swej białej czapie*
*Wiesza sople na okapie,*
*A na szybach snuje kwiaty*
*We wzór piękny i bogaty.*

*Hu! jak dmucha zawierucha,*
*Grubym lodem kryje wodę*
*Płatki śniegu sypie w biegu —*
*Nic jej teraz nie powstrzyma:*
*Wszak to Zima idzie — Zima!*

W. KLEINBERG

# Stary zegar

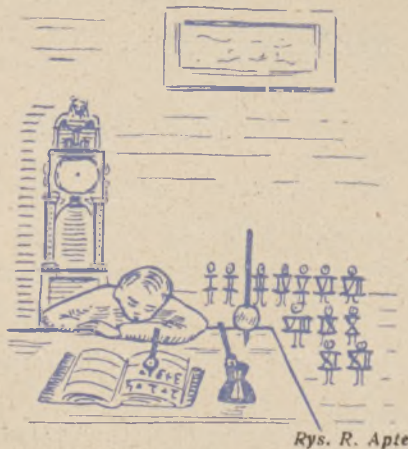
Tik... tak... tik... tak... — wydzwania jednostajnie i równo swe godzinki i kwadranse — zegar antyczny,—wiszący na środkowej ścianie w pokoju, Amiela.— A Ami, uczeń czwartej klasy — pilny zresztą i pracowity, siedzi w tej chwili nad otwartą książką i ma się zabrać do nauki. Ma się uczyć lekcji, ale dotychczas, — a minął już kwadrans jeden i drugi i zbliża się ku końcowi trzeci, a on ze swą markotną dziś minką, — nad otwartymi kartkami książki wciąż siedzi jeszcze i ślęczy — i ani rusz do lekcji zabrać się nie może. Myśli nie kleją się jakoś, raczej oczka i dziwnie zmęczony i tępy jest dziś Amielek. —

Sterta książek opodal niego wciąż nietknięta i nienaruszona— na stole spoczywa. A jutro ma być pytany... wie o tym dobrze — Co zrobić...? — Spojrzał wysoko w górę na starego dobrego przyjaciela,—na piękny, antyczny zegar. który swą głośną wymową, wydzwania mu już godzinę szóstą. — Zegar widzi i rozumie jak w duszy Amiela walczy teraz lenistwo z obowiązkowością przyzwyczajonego do pracy ucznia. Nawet wstać od stołu — zaświecić światło elektryczne — za wiele w tej chwili dla niego. Więc zegar w ciemności bije i monotonnym, lecz serdecznym głosem zda się ku stołowi szeptać dobroczynne, uspokajające słowa:

— Spocznij Amielku! Uśnij na minut kilka—na pół godzinki!— Pokrzepisz się, wzmocnisz, będę wolniej tik... tak... dla Ciebie wydzwaniał — dla Ciebie, — który zresztą nigdy nie zasypiasz godzin pracy. Dla leniuchów zato będę szybko biegał i pędził moje wskazówki po tarczy.

I Amiel, słysząc te ciepłe słowa zegara, zasypia z rękoma podłożonymi pod głowę na minut kilka... a może godzin kilka... a w uszach wciąż jeszcze dźwięczy mu miłe tik... tak... tik, tak, tak, tak!

I we śnie dopiero układają mu się myśli jasno i wyraziście i jak na jawie widzi wszystko, co dokoła niego w tej chwili się odbywa. — Widzi, jak dłu-



Rys. R. Apte

gie, mosiężne wahadło toczy się na swej kulistej nodze a za nim suną dwa grube ciężarki.— Ostrymi końcami zarysowuje na podłodze jakieś zawijasy chuda i długa wskazówka, a za nią ta mniejsza. — Tarcza zegara pozostaje czysta i biała, na dół schodzą wolno godzina za godziną i ustawiają się w szeregu jedna za drugą — zgodnie.—

I zegar ku radości małego Amiela nie może wydzwaniać godzin — bo wskazówki nie pędzą, wahadło się nie porusza, a godzinki chcą też raz w roku odpocząć.

I zda się, że wszystkie życzenia Amielka spełniają się i jak w bajce dobre krasnoludki za biedną sierotkę pracę jej wykonały — tak we śnie Amiel widzi, jak stary przyjaciel jego — zegar — dba i troszczy się o niego, —

Godzinki otwierają zeszyty: wskazówki maczają swój ostry koniec w atramencie i piszą za niego zadania. A dobry duszek— wahadło — stoi na straży snu Amiela, że—kiedy otworzy oczy i obudzi się — zastanie pracę swą wykonaną.

I Amiel budzi się, przeciera oczy, rzuca wzrokiem na zegar — nie biją godziny — zegar stoi, wskazując jeszcze godzinę szóstą. Amiel ze zdwojoną energią — wykończa zadania na następny dzień szkolny.

# Pierwszy śnieg

*Wiecie, stała się rzecz dziś niesłychanie ważna,*
*Śnieg spadł dzisiaj w wielkie, mięciuteńkie płaty.*
*Suną sanki cicho i dzwonek rozbrzmiewa*
*I mróz stroi dachy w koronkowe szaty.*

*Tak cudnie jest, biało, nie ma rudych dachów*
*I szyby kwiatami mrozowymi kwitną.*
*Wstańcie! Chodźcie w pole gdzie miękko i jasno*
*Śnieżną drogą słoneczną, białą, aksamitną.*

*Weźmiemy się za ręce, iść będziemy długo,*
*Płatki skrząc się jak diament u stóp padać będą.*
*Zaśpiewamy pieśń wielką, zimową i śnieżną,*
*Księżyc na twarz nam spłynie srebrzystą legendą.*

*Utuleni płatkami, melodią zimową*
*Zapomnimy na zawsze o murach i szkole,*
*Tylko my będziemy, radośni, snieg miękki i słodki*
*I wielkie zasłane białą kołdrą pole.*

**Rimon Heller (Lwów)**

# PIERWSI LOTNICY

Gość zawitał do kwucy. Młoda, śliczna holenderska jałówka. Jest ona cała czarna, tylko na głowie ma żółtą plamę. Pod wieczór przyprowadził ją pasterz do obory i umieścił ją obok Gwiazduli i Kwiatuli, na ścianie obory przybił tabliczkę z imieniem „Holenderka", powiedział jej dobranoc i poszedł sobie. Jej sąsiadki krowy i cielęta zaznajomiły się z nią jeszcze tego wieczora a nazajutrz rano odwiedziły ją także inne zwierzęta. Przyszedł kozioł brodaty i osioł długouchy, przyszła wełnista owieczka i piesek kudłaty, przyszła także rzymska kaczka i kurka czubatka.

Witaj nam Holenderko — zawołali wszyscy — witaj w naszym gospodarstwie. Jak się czujesz? Jakże ci podróż przeszła?

Dziękuję, odpowiedziała Holenderka — czuję się doskonale. Podróż przeszła w porządku. Przez jeden dzień była burza na morzu, ale ja jestem silna i zdrowa i nie przechodziłam morskiej choroby. Spotkałam na okrecie ludzi, przysłuchiwałam się im i nauczyłam się trochę hebrajskiego. Widzicie, już rozumiem was i mogę wam nawet odpowiedzieć.

— A przedtem nie znałaś hebrajskiego — zdziwił się kozioł brodaty. Ja jestem stary kozioł, pamietam wszystko od dnia mojego urodzenia, lecz nie pamietam bym kiedykolwiek nie rozumiał hebrajskiego. — Pewnie urodziłeś się tutaj — powiedziała Holenderka — a ja przyjechałam z dalekiego kraju, z Holandii. Zapewne słyszeliście coś o tym kraju. To raj dla krów. Krowy są u nas bardzo ładne, a jakie wypielęgnowane, jakie czyste. Holandia jest krajem mlecznych gospodarstw i czystości. Jest także krajem rowerów. Mówią, że u nas ludzie rodzą się na rowerach z których nie schodzą aż do śmierci.

— A to dziwy — zdumiał się kozioł brodaty, a wełnista owieczka szeroko otworzyła swe okrągłe oczy i powiedziała: To bardzo, bardzo ciekawe.

A skąd wy jesteście? — pytała Holenderka. — Ja, osioł i owieczka, zaczął kozioł — urodziliśmy się tutaj, a także nasi rodzice się tutaj urodzili. Nigdy jeszcze nie widzieliśmy innego kraju. — Nie prawda! — zawołał osioł — ja byłem w Sychem i w Kineret i w Tel Josef. — Przecież to także Erec Israel — odezwał się piesek kudłaty. Nie — powiedział osioł — Erec to tylko nasza kwuca a za nią jest już zagranica. — Przepraszam, ja uczyłam się historii — zaczęła Holenderka. — Nie warto się z nim sprzeczać — powiedział piesek — przecież to jest osioł i uparciuch do tego. Ja znam trochę świat, urodziłem się we Wiedniu w stolicy Austrii. Wychowałem się w szkole dla psów. Uczyła mię jedna pani, która przygotowywała psy do pracy w Erec. Większość moich kolegów jest w Erec. Tylko kilku zostało w Austrii. Pracują w policji. Rozumieją tylko po hebrajsku i austriaccy policjanci mówią do nich po hebrajsku. — A ja — powiedziała gęś — pochodzę z bardzo arystokratycznej rodziny. Wprawdzie urodziłam się w tutejszej zagrodzie, ale wiem, że przodkowie moi mieszkali kiedyś w Rzymie i raz przed wiekami ocalili Kapitol rzymski z rąk nieprzyjaciela. Dumna będę z tego przez całe życie. — Co za świetna pamięć mają te gesi — zaśmiał się pies. — Przodkowie ich przed wiekami wsławili się pięknym czynem a one jeszcze dziś o tym pamiętają. Znaczy to, że od tego czasu nie odznaczyły się niczym.



rys R. Pauker.

— Milcz! — rozgniewała się gęś. Zazdrościsz mi po prostu. Psy nie uczyniły nigdy nic takiego.

— A ja — zaczęła kurka czubatka i zmieszała się.

— Cóż ty? zapytała gęś. — Czy i między kurami są bohaterzy? — Opowiedz, opowiedz czubatko! — zawołał kozioł. Czy twoi ocalili Jerozolimę?

— Niestety nie! — odpowiedziała czubatka. — Mówią też że z powodu koguta i kury zburzony został Betar. Ale nie o tym chciałam mówić. Jestem sobie zwyczajną skromną kurką, nie widziałam świata, nie zdziałałam cudów, ale miałam babkę... Nie, to była matka mojej babki. Była ona sławna w świecie.

— Czymże się ona wsławiła? zapytali wszyscy chórem.

— Była ona pierwszą lotniczką w świecie, — odpowiedziała Czubatka. Nazywała się Żaklina. Mieszkała we Francji, w małej wiosce niedaleko Paryża. Działo się to przed stu laty. Nie, minęło od tego czasu już więcej niż sto lat. Bracia Mongolfierzy wynaleźli wtedy pierwszy balon. Chcieli oni rozpocząć próbny lot, bali się jednak wysłać ludzi. Nie wiadomo przecież jak się ten lot powiedzie. Postanowili więc, że pierwszymi lotnikami będą zwierzęta. Kurka Żaklina wychowała się u jednej dziewczynki, która ją bardzo kochała. Ale dziewczynka była bardzo biedna. Przyszła chwila kiedy nie mogła już swojej kurki wyżywić. Zabić jej także nie chciała. Dlatego to postanowiła ją sprzedać. Przyniosła ją na rynek w mieście i tam kupili ją bracia Mongolfier. Bracia Mongolfier kupili także kozę, psa i gąske. Przyprowadzili zwierzątka na wielką polanę. Na polanie stał balon a wokoło niego mnóstwo ludzi, którzy przyszli przypatrywać się próbnemu lotowi. Żaklinę i jej towarzyszy wsadzono do kosza, który był przywiązany do balonu. Nagle kosz oderwał się od ziemi i zaczał unosić się w górę. Lotnicy przerazili się. Najmniej bała się Żaklina i gąska, bo były przyzwyczajone latać chociaż nie bardzo wysoko. Lecz kiedy zaczeli zbliżać się do chmur, kiedy domy stały się podobne do małych pudełeczek a ludzie do drobniutkich owadów, posmutniała i Żaklina. Domyślała sie, że już nigdy nie zobaczy zielonych łąk i pól na ziemi, nigdy nie usłyszy gdakania wesołego swoich towarzyszek kur. Z przejęcia zniosła jajko. Nagle poczuła, że kosz, w którym siedziała leci na dół; zbliża się do ziemi.

Pies zaczął szczekać ze strachu, koza beczeć jak małe koźlątko, a gąska oniemiała z przerażenia. Lecz oto balon dotykał już ziemi. Pierwsi lotnicy wrócili zdrowo i cało, tylko jajko się stłukło.

Ludzie przywitali lotników okrzykami radości i oklaskami. Po tym pierwszym locie zaczęli i ludzie latać balonem, aż wynaleźli aeroplan.

Oto co chciałam opowiedzieć o mojej babce Żaklinie.

— Bardzo ciekawe to opowiadanie Czubatko — powiedziała Holenderka — niesłusznie drwiliście z niej.

— A ty gąsko patrz! Twoi przodkowie nie tylko ocalili Rzym. Byli także między pierwszymi lotnikami.

**Lea Godberger**

*Tłum. z hebr.* Hanka Ginzig



## Skrzynka pocztowa

**Lusia z Katowic**: Piszesz nam w swoim bardzo kochanym liściku: — „Jakże się ucieszyłam, gdy pewnego dnia pani w klasie oznajmiła nam: Zapytajcie w domu rodziców, czy pozwolą wam zaabonować „Okienko na świat". Zapytałam się w domu rodziców i ku mojej wielkiej radości zgodzili się". A ku naszej radości „Okienko" zyskało tak miłą przyjaciółkę.

Twój Wierszyk jest wprawdzie do druku za słaby, ale zawarta w nim myśl przyjścia z pomocą biednym dzieciom w zimie, jest bardzo szlachetna.

**Dzieci z Zakładu Sier. Żyd. w Sanoku** przesyłają serdeczne pozdrowienia dla „okienkowych dzieci". „Okienko" zaś czyni to samo dla dzieci z Zakładu.

**Mela Dresner, Kraków**: Myślimy, że kiedyś spełni się Wasze życzenie, b chyba Kubuś nie będzie zawsze próżnował.

**Aleksander Beker, Kraków**: Kilka zagadek zamieścimy.

**Witold Reiner, Kraków**: Bądź tylko cierpliwy i wytrwały w rozwiązywaniu zagadek, a kiedyś napewno los się uśmiechnie do Ciebie.

**Jasia Gelernter, Warszawa**: Za Twój bardzo miły liścik i całuski dziękujemy Ci i pozdrawiamy serdecznie.

**Ewa Hartfeld, Kraków**: Pracę Twoją zamieścimy.

**Beno Sternlicht, Nowy Sącz**: Mamy już w naszej teczce obszerną pracę o deszczach w Palestynie. Dziękujemy Ci za pamięć.

**Dinka i Bronka Diamant, Chrzanów.** I „Okienko" miało kłopot nielada, ale Twój wynikał chyba z tego że **Grenadę** zamieniłaś z **Grenlandią**.

**Ada Goldkorn, Kraków**: W Twojej konikówce jest błąd w ułożeniu liter. Z dalszych zagadek wybierzemy coś do druku

**Benek Ziegler, Rzeszów**: Jeśli wśród rozwiązania wszystkich zagadek, nadeślesz także rozwiązanie Twojej, nie może to być przeszkodą w ubieganiu się o nagrodę.

**Krysia Reich, Chrzanów**: Za liścik dziękujemy i pozdrawiamy.

**Marek Statter (Kraków), Lusia Herman (Stanisławów), Szymuś Müntz (Rzeszów)**: Witamy Was serdecznie w „Okienku".

**Bronia Weitzenbaum, Gorlice**: Wierszyk Twój chociaż do druku niedojrzały, pięknie świadczy o tym, jak gorąco kochasz Twą ojczyznę.

**Lusia Eisenberg z Katowic Zabrska 18** pisze nam: „Chciałabym zawrzeć przyjaźń z dziewczynką 11-to, 12-to lub conajmniej 10-cio letnią jaknajprędzej, bo nie mam rodzeństwa".

— Napiszcie więc do Lusi prędko!

**Rutka Hecht, Katowice.** Dziękujemy Ci za miły liścik, ale na przyszłość nie bądź tak niecierpliwa bo nie zawsze możemy szybko odpowiadać.

# Odpowiedzi dzieci na pytania „Okienka"

*Kochane Okienko!*

*1) Najbardziej podobają mi się artykuły dotyczące Erec Cieszę się przynajmniej opisami naszego kraju, nie mogąc go chwilowo naocznie oglądać. Zdałoby się jednak, poświęcić więcej miejsca naszym koleżankom i kolegom z Erec, dając opisy ich życia szkolnego i domowego A możeby tak wprowadzić dział korespondencji między nami, dziećmi galutu, a dziećmi z Erec. Poza tym piękne są żywoty naszych wielkich mężów*

*2) Pragnęłabym, aby „Okienko", ukazywało się raz na tydzień, bo tęskno jest czekać aż dwa tygodnie. Zdałoby się też aby dział rozrywek przystosować również dla młodszych dzieci, a nie tylko dla młodzieży.*

*3) Celem propagandy „Okienka" proponuję, aby w szkołach żydowskich przebierano wspólnie ustępy z „Okienka". Jako nagrodę pilności, mogłoby „Okienko" ofiarować bezpłatną prenumeratę przez jakiś czas.*

*Szalom*
*Chaja Birnfeld (Kraków)*

*Najlepiej podobał mi się artykuł wstępny p. Nelli Thon-Rostowej. Ślicznie opisuje dzieciństwo swego Ojca Dr. Ozjasza Thona. Wcale się nie wstydzi opisać biedę, którą On w młodości przeszedł, i ile On przecierpiał. I właśnie dla tego artykuł tak bardzo mi się podobał.*

*Ziula Pietnicerówna.*
*Krościenko k. Chyrowa.*

•

*1 Najbardziej podobają mi się artykuły umieszczone na str 3-ciej ale najbardziej z tych artykułów podobał mi się artykuł, w którym opisywano, chłopca który był słaby i uciekł przed ludźmi. Jedynie siostra do niego przychodziła. Doszedł do tego że zwyciężył choć był słaby.*

*2) W Okienku nie pragnę żadnej zmiany bo są bardzo dobrze ułożone artykuły. Nawet można nazwać „Wszystkiego po trochu".*

*3) Niestety nie mam żadnych pomysłów dla polepszenia propagandy Okienka.*

*Pozdrawia serdecznie Okienko*
*Halina Schildkraut (Zakopane)*

---

### Koledzy! Koleżanki!

Chcemy się podzielić wrażeniami z wszystkimi dziećmi z „Okienka": 4-go grudnia odbył się w naszej szkole bardzo piękny wieczór Chanukowy.

Naprzód było uroczyste świecenie świeczek, potem odegrano 2 obrazki sceniczne S Karlówny „Za wolność i wiarę" oraz Janusza Korczaka „Nadejdzie godzina".

W drugiej części odczytany został artykuł zmarłego Przywódcy dra Oziasza Thona p. t. „Chanuka przyszłości". Pozatem były prześliczne deklamacje, był śpiew i dużo urozmaiceń. Szalom

**Uczenice i uczniowie Żyd. Tow. Szk. Lud. i Śr. w Jarosławiu.**

---

**Artur i Izak Neuman, Kraków**: Nr. 11 „Okienka" możecie otrzymać w Redakcji (Al. Słowackiego 52). Możemy także wysłać go pocztą, ale nie podaliście Waszego adresu.

**Manfred Hofstätter, Kraków**: Ogromnie milutka jest Twoja praca, ale otrzymaliśmy dużo wcześniej pracę inną, na ten sam temat.

**Ania Schönthal, Kraków.** — Życzysz nam 100.000 abonamentów w r. 1938. Serdecznie Ci za to dziękujemy.

*(Reszta odpowiedzi w następnym numerze)*

## Turniej werbunkowy

*zostaje przedłużony do 15-go stycznia.*

*Ze względu na liczny udział Czytelników liczba nagród została podwyższona.*

ADRESY NA TURNIEJ WERBUNKOWY NADESŁALI W DALSZYM CIĄGU: **Sabina Sameth, Chaja Birnfeld Kraków), Dinka i Bronka Diamant (Chrzaów), Dina i Menachem Weitz (Kraków), Lilka Bakielman (Łódź), Ada Weissberger (Skoczów), Bronia Weitzenbaum (Gorlice), Sabunia Różiewiczówna (Sosnowiec), Lusia Herman (Stanisławów), Aleksander Beker (Kraków), Ludwik Rubin (Złoczów), Jasia Gelernter (Warszawa), Lusia i Henio Lifschütz (Rzeszów), Witold Reiner, Blanka Gassner, Nisia Samuel, Ania Schönthal, Maryla Pinkusfeld, Frydzia i Pola Blitz** (Kraków), **Eliasz Zang** (Stanisławów), **Syma Epstein** (Pruchnik), **Lesia Gottlieb** (Lwów), **Jerzyk Gottlieb** (Zagorz). **Renata Lustig** (Krościenko).

przez WESOŁE OKIENKO

## ROZCZAROWANY RYBOŁÓWCA




*W Jang-Tse-Kiangu żółtych nurtach*
*Te-Chun nurza hak i sznur tak.*
*Już przynęta w falach znika,*
*Czeka Te-Chun i pelikan...*

2.

*Chińczyk drgnął, już rybkę tu ma,*
*Szarpnął i wyciągnął suma.*
*Te-Chun mruczy: „tak, to lubię!"*
*Sum znikł w pelikana dzióbie.*




*„Nie podoba rzecz się mi ta,*
*„Sprawa to niesamowita!"*
*Rzekł rozczarowany Te-Chun,*
*A pelikan pęka z śmiechu.*

### NAGRODY „OKIENKA"

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 16 otrzymali drogą losowania:

I. nagrodę — piękną książkę ANDY EKER „OJCÓW DZIEJE" — **Dinka i Bronka Diamant, Chrzanów**

II. nagrodę — półroczny bezpłatny abonament „Okienka" — **Frydzia i Polusia Blitz, Kraków, Wolnica 13**

III. nagrodę — piękną książkę AMICISA „Między szkołą a domem" — **Marysia Bierzyńska, Zabierzów, k. Krakowa.**

Nagrody odebrać można w Redakcji „Okienka", AL. SŁOWACKIEGO 52 codziennie między godz. 3—4 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

UWAGA: Chcąc dać także młodszym lub mniej doświadczonym szaradzistom możność uzyskania nagrody zawiadamiamy, że III nagroda będzie odtąd losowana z pośród tych, którzy rozwiązali **niektóre zagadki**. I i II nagroda pozostaje nadal dla tych, którzy rozwiążą **wszystkie zagadki**.

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI DO „OKIENKA": **Rafek Kohn (Rzeszów), Beno Sternlicht i Fredek Horowitz (Nowy Sącz), Bronia Weitzenbaum (Gorlice), Józef Dresdner, Marta Spirówna, Marek Statter, Aleksander Beker, Witold Reiner, Artur i Izak Neuman, Ada Goldkorn (Kraków), Eliasz Zang (Stanisławów), Blumenkranz (Będzin), Rutka Hecht (Katowice), Erika Spitzer i Teska Feiler (Bielsko), Szymuś Müntz (Rzeszów).**

**Uwaga:** Wszyscy nadsyłający zagadki proszą o zamieszczenie ich w najbliższym numerze „Okienka". Ponieważ zagadek tych jest bardzo dużo, musimy je zamieszczać stopniowo. Prosimy więc o cierpliwość.

**KUPON DO ZAGADEK**

## Podręcznik zbijania bąków

Moi Kochani! Okres ferii, wolny od zajęć szkolnych, związany jest tradycyjnie ze zbijaniem bąków. Przypominam sobie to z mojej własnej młodości, gdy z biciem serca oczekiwałem na dworcu kolejowym pociągu, który miał mnie odwieźć do miasteczka, gdzie mieszkali moi rodzice, a przed oczyma mojej wyobraźni malowały się rozkoszne dwa tygodnie nieróbstwa.

Otóż chcę wam dać kilka rad doświadczonego leniucha i kawalarza. A więc: kto lubi huśtawkę, niech do tego celu nie używa lampy. Wprawdzie położenie tego przedmiotu, wiszącego swobodnie w samym środku pokoju, jest nęcące, ale następstwa takiej huśtawki mogą być niemiłe, o czym mogłaby coś nie coś opowiedzieć moja skóra, która zdążyła się w ciągu lat wygoić.

Nie jest również wskazane żeglowanie w szafliku po łazience. Woda ma ten zdradliwy zwyczaj, że wycieka przez szpary, a dostawszy się do pokoi, alarmuje domowników, że w łazience odbywają się wesołe, zamorskie podróże. Wiecie zaś, jak niedaleko jest od ojcowskiej ręki do trzepaczki.

Stanowczo odradzam wam pieczenia kartofli na strychu. Wprawdzie użycie do tego celu popielnika psuje całkowicie romantyczny nastrój ogniska, ale władze domowe oraz straż pożarna nie mają dla takich nastrojów najmniejszego zrozumienia. Baczyć należy w czasie mrozów, aby się nie zaziębić, co szczególnie łatwo następuje, gdy się chodzi boso po pokojach. Jeżeli zatem nie macie pod ręką pantofli lub butów, a musicie przejść do innego pokoju, to najlepiej zawołajcie dorożkę, albo przejdźcie na rękach. W tym ostatnim wypadku wskazane jest włożyć na dłonie ciepłe rękawiczki, chroniące przed zaziębieniem.

Zjeżdżając z dachu na nartach, należy uważać na komin, który tego nie lubi i jest do tego stopnia uparty, że nie ustąpi nigdy z drogi. Podczas jazdy pociągiem nie wystawiajcie głowy przez okno, gdyż w ten sposób można uszkodzić jakiś słup telegraficzny albo tunel. Nie ciągnijcie nigdy psa za ogon, bo was ugryzie mimo, że tam nie ma zębów. Nie należy również nigdy głaskać kota pod włos, można zaś czynić to z jeżem.

Przestrzegajcie tych rad, moi kochani, a będziecie wdzięczni waszemu

**Wujaszkowi Alwinowi**

*(Wprawdzie Wujaszek Alwin spóźnił się trochę ze swoimi radami, ale mogą się one przydać na inne ferie, nieprawdaż?)*

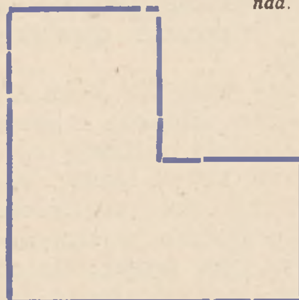
*Przypisek Redakcji.*

# Rozrywki umysłowe



## Podział pola

*nad. L. F.*



Pewien ojciec oddał swym czterem synom pole o powyższym kształcie do podziału pod warunkiem, że wszystkie części będą równe i że wszystkie będą miały kształt taki jak całe pole. Narysujcie jak będzie wyglądało to pole podzielone na 4 części według życzenia ojca.

## WIZYTÓWKI

1. *nad. Jurek Weinreb.*

TORAMSON

Jaki jest zawód tego pana?

2. *nad. Marek Statter.*

ST. HOIKYR

Jaki jest zawód tego pana?

## Logogryf

*nad. Markus Natan.*

### Znaczenie wyrazów

1. × — — — 1. Imię żeńskie
2. × — — — 2. Narzędzie pracy
3. × — — — 3. Pieniądz zagraniczny
4. × — — — 4. Kwiaty

Litery w miejscu krzyżyków czytane z góry na dół dadzą aktualne rozwiązanie.

## DOMYŚLANKA

*nad. Pola Pacanower.*

**N . — t . n — ż . ł — dł . g . — kt . — l . czn . — m . . ł — l . t . — l . cz — t . n — kt . — z r . b . ł — w . . l . — d . br . g . — dl . — św t . —**

W miejsce kropek wpisać samogłoski, a otrzymamy jako wynik zdanie zawierające piękną myśl

## Szarada

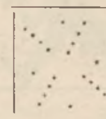
*nad. Witold Reiner.*

Pierwsze — inaczej zjawa,
Drugie — inaczej dźwięk.
Całość miasto w starożytnej Grecji,
słynne z bitwy tam stoczonej.

Rozwiązania z Nr. 18 nadsyłać można najpóźniej do dnia 20 stycznia 1938.

## ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z Nr 16.

**Zagadka z guzików:**



Zagadka zgłoskowa: **Afganistan.** W zagadce tej wkradł się przykry błąd, który Grenadę umieścił w Afryce i zrobił z niej kraj. Na szczęście wszyscy rozwiązujący zrozumieli ten błąd.

Reumatyzm zegarka: Zegarek będzie spieszył o 5 minut z **początkiem dnia 1 maja.**

Konikówka: **„Bez pracy nie ma kołaczy".**

Przestawianka: **nas — San.**

Wizytówka: a) miało być **Petah Tikwa,** ale diablik drukarski zmienił P na T. Bardzo przepraszamy wszystkich, którzy z tego powodu namęczyli się. Brak tego rozwiązania nie był uważany za przeszkodę w uzyskaniu nagród.

b) Druga wizytówka: **Costarica.**

TRAFNE ROZWIĄZANIA WSZYSTKICH ZAGADEK Z NR. 16 NADESŁALI: Rafek Kohn (Rzeszów), Dinka i Bronka Diamant (Chrzanów), Lew Rubinstein (Krosno), Marylka Lilienthal, Fryda i Polusia Blitz, Lila Anisfeld, Marta Spirówna, Marek Statter (Kraków).

TRAFNE ROZWIĄZANIA NIEKTÓRYCH ZAGADEK Z NR. 16 NADESŁALI: Jacheta Blumenfrucht, Estera i Dinka Posner, Rózia Neustadt, Ela i Dziunia Hirschprung (Oświęcim), Helena Monderer, Monek Peterfreund (Nowy Sącz), Judyta Propper (Wadowice), Emil Geiger, Benek Zigler, Jerzy Goldfluss, Janek Ellend (Rzeszów), Anna i Zygmunt Ehrenreich, Unka Wertheimer, Bronia Weitzenbaum (Gorlice), Marysia Bierzyńska (Zabierzów), Maria Eisenman, Sylwia Klinger (Katowice), Fela Rotter (Zakopane), Oleś Luftig (Chorzów), Hanka Tiger, Berta Nebenzahl, Romek Feldman Zdzisław Milczyn, Ada Goldkorn, Sabina Sameth, Józef Dresdner, Wisiek Silberring (Kraków).

Spóźnione rozwiązania z Nr. 15 nadesłali: Rózia Neustadt (Oświęcim), Emilia Braw, Józef Dresdner (Kraków).






**Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł**

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18